

SVEN ALVESTAD.

Niebieskie rękawiczki

7

— Ach, więc mnie poznał — pomyślał detektyw, ani na chwilę jednak nie tracąc równowagi. Błyskawicznie ułożył sobie inny plan postępowania.

— Natychmiast panu wyjaśnię, jeśli mi pan użyczy chwili swobodnej rozmowy — odparł.

Gospodarz poprosił go do swego gabinetu, a Krag korzystając z tego, wyciągnął szybko ze swego krawatu kosztowną szpilkę, którą swego czasu otrzymał w dowód wdzięczności od jednego z członków parlamentu, za oddaną mu wielką usługę.

— Proszę usiąść — rzekł szlachcic. — Mam nadzieję, że chyba żaden z moich ludzi nie dopuścił się czegoś złego? Prawdopodobnie chodzi o tego trupa w cegielni, nieprawdaż?

— Nie — odparł Krag, siadając naprzeciw gospodarza. — Nie chodzi o żadną zbrodnię.

— Licho wie, co o tem sądzić — zaśmiał się szlachcic. — Pan przecież znany ze swych sztuczek.

Krag nadstawił uszu. — Czyżby tamten coś wiedział?

Natychmiast jednak odrzucił to przypuszczenie. To niemożliwe.

Wydobył więc z kieszeni brylantową szpilkę i rzekł:

— Przychodzę z powodu tego pięknego klejnotu.

Szlachcic oglądał szpilkę z widocznym upodobaniem.

— Skradziona? — spytał.

— Nie. Zgubiona.

— Zgubiona?

— Tak. Proszę posłuchać. Dwunastego tego miesiąca znaleziono tę szpilkę wczesnym rankiem tuż obok przydrożnego domku na zakręcie. Warte ona co najmniej tysiąc koron. Znalazca oddał ją na policji, ale mimo ogłoszenia, nikt się dotąd nie zjawił. Pomyśleliśmy więc, że to może jakiś przejezdny ją zgubił i w tym kierunku czynimy poszukiwania. Ten człowiek, mieszkający w przydrożnym domku, powiedział nam, że jedenastego zatrzymał się przed jego domem jakiś powóz, którym jechali pan i pani. Pytał go o drogę do pana. Pomyślałem więc, że to może ktoś z tych państwa zgubił tę szpilkę. Dlatego z polecenia szefa pozwalałem sobie zapytać, jakich gości przyjmował pan jedenastego, wieczorem.

Szlachcic uważnie wysłuchał opowiadania, poczem rzekł:

— Pan i pani? Nie, to pomyłka. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy nikogo nie przyjmowałem wieczorem.

Detektyw zastanawiał się przez chwilę.

— To jednak dziwne — rzekł. — Wyraźnie pytali o drogę do pana Sanda.

— Tak, to istotnie dziwne.

— Jechali małym koczem.

— Małym koczem?

Szlachcic zerwał się nagle.

— Pan mówi, że to było jedenastego? — spytał.

— Tak.

— Wieczór mniej więcej około dziewiątej?

Niespokojnie zaczął chodzić po pokoju. Detektyw miał wrażenie, że się nad czymś zastanawia.

— Ach nie! Skąd by on miał taką kosztowną szpilkę? — mruknął nawpół do siebie.

— Kto? — szybko podjął Krag.

— Sekretarz Strom, który u mnie bywa — odpowiedział szlachcic. — Był tu u mnie mniej więcej przed dwoma tygodniami i wieczorem poprosił, bym mu pożyczył powozika i konia, bo chciałby się trochę przejechać za miasto.

— Sam? — spytał Krag.

— Tak. Mówił wyraźnie, że sam chce użyć przejażdżki.

— A kiedy wrócił?

— O dziewiątej. A może już było pół do dziesiątej. W każdym razie było już całkiem ciemno i przypominam sobie, że mu robiłem wymówki, dlaczego wraca tak późno.

— A ta pani, z którą jechał?

— Nie, on nie jechał z żadną panią, ani w jedną, ani w drugą stronę.

— Nie mówił panu, gdzie był?

— Nie. On zawsze trochę dziwaczny — dodał ze śmiechem. — Powiedział tylko, że chce się przejechać.

— Nie pojmuję jednak — dodał po chwili, rzucając okiem na brylantową szpilkę — skąd sekretarz Strom miałby taki klejnot.

Detektyw wstał.

— Nie można wiedzieć — rzekł. W każdym razie go zapytam, czy to nie jego własność. Gdzie mieszka ten pan?

Szlachcic podał mu adres.

Krag zastanawiał się przez chwilę.

Nie mógł na razie powziąć żadnej decyzji.

Czy istotnie sekretarz Strom przejeżdżał owego wieczora koło przydrożnego domku?

— Ale gdzie ta pani? Co się z nią stało?

Wszak Strom wrócił sam na folwark.

Detektyw musiał sobie powiedzieć, że raz po raz napotyka nowe dowody chytrkości zbrodniarza.

Jeśli mu się ma udać ujęcie tego niebezpiecznego ptaszka, to musi postępować z największą ostrożnością, bo najłżejszy fałszywy krok może wszystko zepsuć.

A równocześnie był świadom, że co najwyżej parę godzin dzieli go od ostatecznego rozstrzygnięcia tej okropnej sprawy.

Niezdługo Krag był znowu w miescie. Przedewszystkiem postanowił się dowiedzieć, kto jest właściwie ów sekretarz Strom, o którym mu mówił właściciel folwarku.

I dowiedział się, że jest to sekretarz jednej z instytucji miejskich.

Następnie się okazało, że Strom dopiero przed dwoma laty wrócił do ojczyzny, po dłuższym pobycie zagranicą. Mając lat dwadzieścia, musiał wskutek pewnej małej awantury opuścić kraj, a wtedy udał się do Berlina. Po powrocie otrzymał dzięki wpływowym przyjaciołom bardzo przyjemną posadę miejską. Cieszył się opinią zdolnego i obowiązkowego urzędnika. Powiadano, że zagranicą przyswoił sobie znaczną wiedzę w dziedzinie ekonomii społecznej.

Z wszystkich informacji, jakie detektyw zdołał zebrać, najwięcej go interesowała wiadomość, że od pewnego czasu Strom utrzymywał bliskie stosunki ze znaną aktorką z Variété, która w ciągu ostatniego sezonu zawracała głowy całej t.zw. złotej młodzieży. Często ich wydywano razem. Jedali w eleganckich restauracjach, odbywali wspólne wycieczki, jednym słowem zwracali na siebie uwagę, dostarczając tematu do plotek.

Sekretarz zajmował wygodne mieszkanie kawalerskie w pobliżu parku miejskiego. Gospodarstwo prowadziła mu jakaś wdowa!

Przed udaniem się do Stroma, Krag rzucił okiem do księgi telefonicznej. Strom w niej nie figurował.

Krag namyślał się przez chwilę, zanim powziął plan działania.

Wtedy dopiero udał się do swego prywatnego mieszkania i otworzył dużą szafę, w której mieściły się najrozmaitsze ubrania. Wybrał błękitną bluzę robotniczą ze skórzanym pasem, za który zatknął parę narzędzi. W przebraniu tem wyglądał na robotnika, zajętego przy telefonach.

Czekał jeszcze parę chwil, by się upewnić, że Strom wyszedł już do biura. Wtedy zarzucił na ramię rulon miedzianego drutu i ruszył w stronę parku.

Z łatwością znalazł dom i wszedł. Sekretarz miał mieszkać na trzecim piętrze. Wchodząc na schody, detektyw spotkał go właśnie wychodzącego i od razu poznał go podług opisu.

Krag powiedział sobie, że ten młody człowiek nie jest chyba tak bardzo obowiązkowym, inaczej już od godziny powinienby być w biurze.

Ubrany był bardzo elegancko i nosił cwikier.

Detektyw spojrzał mu w oczy i mimowoli się cofnął. Nigdy w życiu nie widział oczu tak zimnych i twardych.

Krag nie mógł się pozbyć pewnego uczucia odrzy do tego nieznanego mu dotąd człowieka.

Zadzwoił do drzwi na trzecim piętrze. Na mosiężnej płytce wyczytał nazwisko sekretarza.

Otworzyła mu starsza pani w czerni, a Krag nie czekając na zapytanie wszedł od razu, mówiąc:

— Przychodzę od zarządu telefonów.

Pani w czerni była mocno zdziwiona.

— Ależ my nie mamy telefonu — rzekła.

Krag odpowiedział spokojnie:

— Właśnie dlatego tu przychodzę. Sekretarz Strom zamówił sobie telefon. Spotkałem się z nim na schodach.

Pani była widocznie zmieszana.

— Nic mi o tem nie mówił — mruknęła.

— Nie? — obojętnie spytał Krag, otwierając drzwi.

— Czy to jego pokój? — spytał

— To salon. A obok jest gabinet. Chyba tam będzie chciał umieścić telefon.

— To się rozumie — rzekł przebrany detektyw, wchodząc do gabinetu. Spojrzenie jego szybko i bystro obejmowało cały pokój.

Pani w czerni szła za nim. Była to niewiasta gadatliwa, więc długo i szeroko omawiała teraz miłą perspektywę posiadania telefonu.

Krag stwierdził, że gabinet Stroma leży całkiem

osobno, jako najdalsza ubikacja całego mieszkania.

— Widzę, że tu przedtem leżał dywan — rzekł, wskazując na jaśniejszy kwadrat podłogi.

— Tak — potwierdziła gospodyni — ale go usunięto.

— Chyba niedawno, jak świadczy wygląd podłogi? — pytał Krag.

— Mniej więcej przed dwoma tygodniami.

— Sprzedano go?

— Tak.

— Pewnie do jakiegoś składu dywanów, jeśli był ładny.

— Tak, kupił go Syversen.

Krag rozglądał się jeszcze przez chwilę po pokoju, pod pozorem wyszukania odpowiedniego miejsca do założenia telefonu. Przy tej sposobności mógł zaglądać do każdego kąta. Przy rozglądaniu się odkrył dwa przedmioty, które w najwyższym stopniu zajęły jego uwagę.

Jeden z nich wetknął do kieszeni swej bluzy, czego gospodyni wcale nie dostrzegła.

Nagle rzekł:

— Tak, teraz już mogę odejść. Proszę powiedzieć panu sekretarzowi, że za parę dni będzie miał telefon.

„Przecież to krew!”

Zanim wyszedł z mieszkania, detektyw raz jeszcze się w niem rozglądał, jak gdyby najdokładniej chciał wszystko zapamiętać. Za gabinetem była klatka schodowa, gdzie można było krzyczeć i hałasować, nie zwracając niczyjej uwagi.

— Czy pan sekretarz ma może jeszcze pokój na górze? — spytał Krag.

Wdowa stała się jednak trochę podejrzliwa i zamiast odpowiedzieć, spytała:

— Czemu pan o to pyta?

— Ze względu na telefon — obojętnie odparł Krag. — Bo widzi pani, gdyby miał pokój na górze, to przeprowadziłbym druty przez sufit.

— Ach tak... Nie. Sekretarz niema innych pokoi, oprócz tych. Ale ja mam pokój na górze.

— Leżący może bezpośrednio nad gabinetem, to mogłaby pani słyszeć, gdyby ktoś dzwonił pod nieobecność pana Stroma.

— Tak, ma pan rację. Mój pokój leży istotnie nad gabinetem i napewno będzie tam słyszeć dzwonenie telefonu.

— Pani zapewne przebywa najczęściej w domu? — pytał Krag, tonem życzliwego zainteresowania.

— Prawie zawsze, o ile nie wychodzę na zakupna.

— A jednak przed dwoma tygodniami spędziła pani wieczór poza domem — zaśmiał się robotnik.

— Nie rozumiem, co pan przez to chce powiedzieć — rzekła zmieszana.

— Panią dziwi, że o tem wiem — mówił detektyw ale zaraz to pani wytłumaczę. Właśnie przed dwoma tygodniami sekretarz Strom był w naszym biurze, by zamówić telefon. Widocznie nie miał pojęcia jak to się robi i wyobrażał sobie, że wystarczy ustawić w pokoju aparat i gdzieś tam przeciągnąć drut. Powiedział bowiem, byśmy tego wieczora nie przycupdzili, bo nikogo nie zastaniemy w domu. — Nawet moja gospodyni — dodał — wróci dopiero późnym wieczorem. I stąd widzi pani, wiem, że przed dwoma tygodniami spędziła pani wieczór poza domem.

— Filut z pana — rzekła. — zresztą ma pan rację. Mniej więcej przed dwoma tygodniami pan sekretarz wysłał mnie do Sandviken, bym mu coś załatwiła. Ale teraz już panu nie wolno zadawać żadnych pytań, bo gotowam pomyśleć, że pan chce coś wybać.

— Broń mnie Boże — zaprzeczył — o nic już nie będę pytał. I przepraszam jeśli pani może za brałem zawiele czasu. Bo naprawdę ze mnie filut, jak to pani powiedziała.

Wetknął za pas swe narzędzia i zabierał się do wyjścia.

Gospodyni odprowadziła go do drzwi.

— Czy rychło dostaniemy ten telefon? — spytała. Krag się zastanowił.

— W ciągu trzech dni — rzekł. — A może jeszcze wcześniej... może już pojutrze. Do widzenia!

Zbiegł ze schodów i udał się do swego mieszkania.

Wyjął z za bluzy przedmiot zabrany z gabinetu Stroma i zamknął go w szafie. Był to zniszczony, szeroki kapelusz o zwisających kresach.

— Nie zdziwiłoby mnie, gdyby się okazało, że to kapelusz zamordowanego lichwiarza. Ano zobaczmy, zobaczmy. Ciąg dalszy nastąpi.